

Nauki płynące z upadków / Krzysztof Pawłowski ; rozm. przepr. Paweł Szeliga
// Dziennik Polski. - 2003, nr 224, dod. Nowosądecki, s. II

Źródło: Dziennik Nowosądecki, 25 września 2003

Nauki płynące z upadków

**Wywiad z rektorem WSB-NLU w Nowym Sączu Krzysztofem
Pawłowskim, laureatem nagrody Przedsiębiorca Roku.**

- Nie gubi się Pan w natłoku nagród, które co roku dopisywane są do bogatej listy Pańskich osiągnięć?

- Oczywiście, że się gubię. Wiem, że mam ich na koncie około piętnastu. Każda jest ważna i ma dla mnie duże znaczenie.

- Ale ta przyznana w pierwszej polskiej edycji konkursu Przedsiębiorca Roku ma chyba wartość wyjątkową?

- Tak, zwłaszcza, że zupełnie jej się nie spodziewałem. Na uroczystość wręczenia tego wyróżnienia nie zabrałem nawet żony, sugerując, że tylko straci czas i zmęczy się podróżą. Tak dalece nie wierzyłem w to, że mogę wygrać ten prestiżowy konkurs. Byłem na sali zupełnie sam, gdy premier Hausner wyczytał moje nazwisko. Przyznam, że byłem w szoku, a przecież nie jest łatwo wprawić mnie w zdumienie.

- Kogo Pan typował słysząc listę nominowanych?

- Spodziewałem się, że ta prestiżowa nagroda może przypaść w udziale profesorowi Filipiakowi, twórcy słynnej firmy informatycznej Comarch. Tymczasem okazało się, że ostatecznie dokonywano wyboru pomiędzy mną i założycielem renomowanej Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku. Też miała spore szanse na zwycięstwo, bo trzyma wysoki poziom i praktycznie przekształciła się już w uniwersytet. No, ale jurorzy dokonali takiego, a nie innego wyboru.

- Tym samym upór i determinacja w dążeniu do budowy w Nowym Sączu szkoły na światowym poziomie zostały nagrodzone. A przecież wszyscy pamiętamy, jak komentowano ten pomysł przed laty. W mieście nie brakowało głosów, że są to mrzonki wyjątkowo ambitnego doktora fizyki.

- Pamiętam o tym, zwłaszcza wtedy, gdy szkoła otrzymuje kolejne wyróżnienie. Z każdym przybywa mi "przyjaciół", którzy jeszcze do niedawna kierowali pod adresem WSB-NLU wiele nieprzychylnych opinii.

- Czym jest dla Pana tytuł Przedsiębiorcy Roku?

- Kolejnym szczeblem w zawodowym rozwoju i wejściem na międzynarodowy rynek nagród. Jest też sporym psychicznym obciążeniem, bo moją działalność oceniły powszechnie szanowane autorytety. To zobowiązanie do jeszcze lepszej pracy, by jurorzy nie musieli kiedyś powiedzieć, że niesłusznie nagrodzili Pawłowskiego. To pozytywny stres motywujący do działania.

- A co ta nagroda oznacza dla samej szkoły?

- Wspaniałą, bezpłatną reklamę, która jeszcze bardziej ją uwiarygodniła. Blisko godzinna, transmisja w ogólnopolskiej telewizji to kilkaset tysięcy złotych, które w jakimś sensie zasiły nasz budżet. Nasi studenci, którym prócz wiedzy wtłaczamy do głowy przekonanie, że mogą osiągnąć wszystko, prawdopodobnie uwierzyli, że nie są to słowa rzucone na wiatr. Zawsze im powtarzam że trzeba iść do przodu, godząc się na to, że po drodze zdarzają się upadki. Z każdego z nich można wyciągnąć jakąś pozytywną naukę. Wielu z nich ją wyciąga. Przekonuję się o tym codziennie, słysząc o sukcesach naszych byłych studentów. Nawiasem mówiąc, podczas uroczystości w Warszawie spotkałem sympatyczne małżeństwo absolwentów WSB-NLU. Podszedłem do tych młodych ludzi jak do swoich dzieci, bo tak właśnie traktuję moich studentów. Chłopak zajmuje wysokie stanowisko w strategicznym dziale Orlenu. Prezes tej firmy powiedział mu, że choć w Polsce jest wielu utalentowanych młodych ludzi, wybrano właśnie jego, ponieważ "wyszedł od Pawłowskiego". Takie słowa są dla mnie najlepszą nagrodą.

Rozmawiał Paweł Szeliga